

Zielone płuca Polski — przyrodnicza przepustka do Europy

Na IV Kongresie Krajoznawstwa Polskiego nie raz podkreślano konieczność zestrojenia naszych krajoznawczych poczynań z powszechnym nawoływaniem do szerszego otwarcia się Polski na Europę i świat. Mówił o tym także Krzysztof Wolfram podczas obrad pierwszego zespołu problemowego, nawiązując do obecnego stanu realizacji programu Regionu Funkcjonalnego „Zielone płuca Polski”.

„Była to autentyczna, społeczna inicjatywa PTTK, niezależnie od jej dalszych losów. Powinniśmy nie tylko traktować ją jako swoje dziecko, ale i pilnować wzrostu. U nas nie traktuje się jednak tej sprawy jako ważnej dla kraju. Cudzoziemcy natomiast widzą tu obszar istnienia tych wartości, które sami utracili. Zaangażowanie w program licznych organizacji międzynarodowych świadczy o tym, że odnajdują w nim możliwość realizacji swoich własnych celów. Wchodząc do Europy, coś jej musimy dać. Taką przepustką do Europy są »Zielone płuca Polski«”.

Nie wydaje się konieczne (i chyba zgoła nie wypada) przypominać akurat na łamach „Ziemi”, czym są „Zielone płuca Polski”, więc tylko kilka zdań na ten temat, na użytek przypadkowego, nieorientowanego czytelnika.

Pięć północno-wschodnich województw — olsztyńskie, suwalskie, białostockie, łomżyńskie i ostrołęckie — to część Polski o małej gęstości zaludnienia, słabo zurbanizowana i bardziej rolnicza niż przemysłowa, najmniej skażona i nie mająca w swych granicach rejonów ekologicznych zagrożeń; to obszary pojezierzy — Mazurskiego, Suwalskiego i Augustowskiego; to pozostałości dawnych puszczy: Białowieskiej, Augustowskiej, Knyszyńskiej, Piskiej, Nidzkiej, Białej, Boreckiej, Rominckiej. To także jedyny w swoim rodzaju zespół Bagien Biebrzańskich. W sumie — jeden z niewielu w Europie regionów o wybitnych walorach przyrodniczych, turystyczno-rekreacyjnych i zdrowotnych. Cała rzecz w tym, aby takim pozostał. Stąd program jego kompleksowego zagospodarowania, polegający na eliminowaniu szkodliwych dla środowiska inwestycji, wyprzedzaniu ekologicznych zagrożeń i minimalizowaniu jego skutków, racjonalnym planowaniu bazy

i infrastruktury turystycznej i sanatoryjno-uzdrowiskowej, propagowaniu zasad i ułatwianiu produkcji „czystej” żywności, ustanawianiu nowych pomników przyrody, rezerwatów, parków krajobrazowych i narodowych. Wszystko razem zmierza do wprowadzenia w życie idei ekorozwoju, czyli — mówiąc najprościej — takiego rozwoju gospodarczego i społecznego, który jest zgodny z prawami przyrody i postulatem jej ochrony, i który chroni krajobraz kulturowy z jego walorami estetycznymi i historycznymi oraz zabytkami materialnymi.

Wszystko zaczęło się w lipcu 1983 roku od artykułu pt. „Zielone płuca Polski”, opublikowanego w MT „Światowid”. Autorem był Krzysztof Wolfram — prezes zarządu wojewódzkiego PTTK w Białymstoku i przewodniczący Komisji Ochrony Przyrody ZG PTTK — później przez kilka lat animator, a dziś główny koordynator realizacji programu ZPP.

Od tego czasu wydarzyło się tak wiele, że możemy tu przytoczyć dla orientacji tylko fakty najważniejsze. Już w październiku '83 ZW PTTK w Białymstoku rozsyła apel o podjęcie koncepcji ZPP do władz, organizacji i instytucji województw białostockiego, suwalskiego i łomżyńskiego. Nie odpowiedział nikt, milczenie władz trwać będzie praktycznie przez trzy lata. Tymczasem w 1984 r. zarządy wojewódzkie PTTK i LOP postanawiają wspólnie firmować program ZPP, co następnie potwierdzą ich zarządy główne, a potem uchwały programowe zjazdów krajowych obu organizacji. Również w 1984 r. propozycja zostaje przedstawiona Radzie Krajowej PRON, na razie bez odzewu. Dopiero w maju '86 będzie uzgodnione wspólne stanowisko władz PRON-u pięciu województw w sprawie poparcia idei ZPP, zaakceptowane następnie przez Komitet Wykonawczy Rady Krajowej. W tymże roku pomysł zaczyna być lansowany na forum zagranicznym, m.in. na sesji Europejskiej Federacji Parków Narodowych. W październiku '86 następuje podpisanie „Karty Wigierskiej”. Jeszcze w tym samym roku wojewoda białostocki występuje do Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z prośbą o ustosunkowanie się do założeń programu. W tym okresie notujemy pozytywne reakcje innych władz wojewódzkich. Wiosną '87 zarządy główne PTTK i LOP także zwracają się do Komisji Planowania z propozycją włączenia koncepcji ZPP do planu zagospodarowania przestrzennego kraju i do prac WKPG województw północno-wschodnich. Pozytywna odpowiedź przychodzi jesienią. Tymczasem prezydium Ekologicznego Ruchu Społecznego włącza koncepcję ZPP do swoich prac, a następnie przygotowuje społeczny projekt porozumienia pięciu województw i rozsyła go wszystkim zainteresowanym. Projekt zostaje przyjęty, do marca '88 zapadają stosowne uchwały prezydiów WRN.

Wreszcie 13 maja 1988 roku zostaje podpisane w Białowieży to bezprecedensowe porozumienie. Założenia programu „Zielonych płuc Polski” zostają umieszczone w planach zagospodarowania przestrzennego i planach społeczno-gospodarczych na lata 1990-95 i dalsze. Można przystąpić do opracowywania planu funkcjonalnego.

Ukoronowanie pięcioletnich starań nie oznacza, że zaprzestano działalności, która była codziennym tłem dla zdarzeń stanowiących kamienie milowe tej niełatwej drogi. Toczy się dalej akcja informacyjna w massmediach. Organizuje się odczyty, seminaria, konferencje, spotkania prywatne i urzędowe, narady w gronie fachowców — leśników, prawników, lekarzy, rolników, naukowców różnych specjalności. Rozwija się współpraca z organizacjami ekologicznymi. Nie zanied-

bując całościowego spojrzenia na program „Zielonych płuc Polski”, popycha się do przodu różne cząstkowe sprawy: powstają kolejno nowe parki krajobrazowe — Narwiański, Puszczy Knyszyńskiej i Biebrzański, wreszcie Wigierski Park Narodowy.

Poczynając od maja 1988 roku, trzeba było się skoncentrować na trzech problemach, dla przyszłości „Zielonych płuc Polski” najważniejszych. Najpierw organizacja i finanse. Wyłoniono dwa komitety, koordynacyjny i realizacyjny, powiązane z Ekologicznym Ruchem Społecznym. Z tegoż Ruchu wyłoniła się Narodowa Fundacja Ochrony Środowiska, istniejąca od grudnia 1988 r. Zawarta w marcu 1989 r. umowa między komitetem koordynacyjnym i Fundacją, która przyjęła rolę inwestora zastępczego ZPP, stworzyła formalne i finansowe podstawy działania, pozwoliła połączyć ideę z pieniędzmi. Poza zarabianiem (udziały w spółkach, własne zakłady gospodarcze), Fundacja zajmuje się nawiązywaniem kontaktów z organizacjami międzynarodowymi, działalnością promocyjną i propagandą, a właściwie — wszystkim, co wiąże się w jakiś sposób z ochroną środowiska, a więc i z programem ZPP. Trzeci problem, istotny dla przyszłości „Zielonych płuc Polski”, to nadanie im rangi międzynarodowej zarówno w sensie propagandowym jak finansowym. Bez pomocy zagranicznej o powodzeniu całego przedsięwzięcia nie może być mowy. Tytułem przykładu: według szacunku sprzed roku, zagospodarowanie Bagien Biebrzańskich w takim zakresie, jakiego wymaga przyszły park narodowy, musi pochłonąć 500-600 mld zł. Stąd ożywione kontakty z kim tylko się da: od wyspecjalizowanych agend ONZ i innych organizacji międzynarodowych po różne instytucje, fundacje, stowarzyszenia w poszczególnych krajach.

Rozmowa z Krzysztofem Wolframem na opolskim Kongresie pozwoliła dorzucić do tego wspominkowego szkicu garść szczegółów „z ostatniej chwili”, dających pewne pojęcie o stanie i kierunku aktualnych prac, a także — niestety — o kłopotach, i to z najmniej spodziewanej strony.

Ciepłe słowa należą się Fundacji, która wykonała z dużą nadwyżką postawione przed nią zadania, nawet te, które ongiś przypisane były radom narodowym czy tzw. siłom społecznym. Kilka spotkań, mających przygotować grunt pod nowe inicjatywy, także były zorganizowane siłami i na koszt Fundacji.

Zespół kierowany przez Andrzeja Kassenberga w dalszym ciągu opracowuje — użyjmy nazwy oficjalnej — Scenariusz Rozwoju Regionu Funkcjonalnego „Zielone Płuca Polski”. Zakres prac zmienił się w związku z rezygnacją z planów zagospodarowania przestrzennego na poziomie wojewódzkim i krajowym. Zmienił się także zasięg ZPP, gdyż obszar zakreślony granicami pięciu województw okazał się za mały. Proponuje się włączyć część woj. elbląskiego, sięgającą po Wzgórze Kadyńskie, odciętą granicą województwa część Pojezierza Ostródzko-Iławskiego oraz część woj. ciechanowskiego przylegającą do olsztyńskiego. Powód: na styku wspomnianych województw tworzy się parki krajobrazowe, stanowiące całość w systemie ochrony przyrody. Ponadto do ZPP wejdzie projektowany park krajobrazowy doliny Bugu, o co wystąpili już wojewodowie siedlecki i białko-podlaski. Tak więc obszar „Zielonych płuc Polski” wzrośnie do około 55 tys. km².





Równolegle do prac nad scenariuszem realizuje się rozmaite inicjatywy cząstkowe. W zakresie infrastruktury turystycznej Norwedzy proponują nam sieć hoteli. Rozważane jest zawiązanie pierwszej spółki tego rodzaju, z uwzględnieniem doświadczeń wynikłych z afery Szerokiego Ostrowa. Zupełnie inny charakter będą miały próby organizacji turystyki przyrodniczej typu safari na Bagnach Biebrzańskich i w Puszczy Białowieskiej. Chodziłoby bądź o samodzielną, bądź uzupełniającą sieć schronisk dla grup 20-30-osobowych. Zainteresowanie okazuje Niemieckie Towarzystwo Ochrony Ptaków i wojewoda suwalski, w przeszłości także i białostocki.

Fundacja patronuje również inicjatywom zmierzającym do rozwoju bazy sanatoryjnej i uzdrowiskowej. Zainteresowanie kupnem Augustowa (!) wykazuje amerykańska spółka AVNY, ale i nasi nie gorsi. Powstał Związek Gmin Doliny Supraśli, spodziewane jest porozumienie wójtów i burmistrzów tego regionu, zmierzające do stworzenia ośrodka sanatoryjnego w Supraślu i kompleksowego załatwienia problemu ścieków w dolinie rzeki. Programy ekologiczny i medyczny będą opracowane z inicjatywy burmistrza Supraśla.

Posuwają się naprzód sprawy rolnictwa ekologicznego. Z jednej strony nabór i ocena potencjalnych możliwości rolników, z drugiej — intensywne szkolenie już zwerbowanych przy pomocy instytutu z Hannoveru oraz pieniędzy z fundacji Heinricha Boella. 80-90 rolników jest zainteresowanych produkcją zdrowej żywności i Fundacja udzieliła już kilkunastu zwrotnych lub bezzwrotnych pożyczek. Kilkanaście gmin (m.in. Orzysz, Ukta, Drohiczyń) jest zainteresowanych stałą współpracą w dziedzinie oceny możliwości gmin, ofertą przetwórczych linii technologicznych o niewielkiej wydajności (w Polsce takich nie ma) itp. Fundacja prowadzi w tej sprawie rozmowy z kontrahentami zagranicznymi. Są to na razie działania promocyjne, lecz dosyć obiecujące.

Pomoc zagraniczna ostatnio wydatnie wzrosła, spodziewamy się jeszcze większej. World Wildlife Fund i inne organizacje, np. Królewskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, chcą się włączyć w tworzenie scenariuszy rozwoju zarówno całego obszaru, jak jego poszczególnych części, z uwzględnieniem różnych sfer zainteresowania, np. ornitologów, ale także problematyki kulturalnej, społecznej i in. Pomoc przyznało też UNESCO i różne fundacje zachodnie.

Pieniądże daje ten, kto je ma. To truizm, ale nawet pod względem zainteresowania samą ideą „Zielonych płuc Polski” w porównaniu z zagranicą wypadamy blado. Najlepszym przykładem są Bagna Biebrzańskie — dla twórców ZPP sprawa prestiżowa i temat nr 1. W tym roku zawarte zostało porozumienie między Fundacją, wojewodą łomżyńskim i ministrem ochrony środowiska o oddaniu pod klucz Biebrzańskiego Parku Narodowego. Całość sfinansuje World Wildlife Fund. Przyrzeczono pieniądze na każdy etap prac, pod warunkiem wywiązania się z zobowiązań poprzedniego etapu. Przedstawiciele WWF pilnują terminów, przyjeżdżają co miesiąc. W grę wchodzi duże pieniądze i wszystko pójdzie dobrze, jeżeli nie będzie trudności z naszej strony. Tymczasem wojewoda ma pustki w kasie, minister wydał zlecenie i poza jakimś pomocniczymi kwitami w niczym nie partycypuje. A WWF wyraźnie zapowiedział, że wycofa się z umowy, jeżeli nasz rząd nie wykaże zainteresowania i nie weźmie na siebie 10-15 proc. kosztów.

Powyższe ostrzeżenie musimy potraktować bardzo poważnie, adresatów, poza rządem, znalazłoby się wszakże więcej. Nie wszystko bowiem toczy się tak gładko,

jak można by wnosić z niewątpliwych dotychczasowych osiągnięć. Pomińmy już wszechobecną społeczną apatię i wyczekiwanie nie wiadomo na co z pozycji krytycznego obserwatora wydarzeń. Gorzej, że nie tylko społeczne, ale i instytucjonalne poparcie dla programu ZPP zostało mocno zachwiane. Sygnatariusze białowieskiego porozumienia zeszli ze sceny: rozpadł się PRON, nie ma dawnych rad narodowych, układ zmienił się całkowicie. Wojewodowie tracili zapal w miarę zbliżania się wyborów samorządowych. Przejawiało się to brakiem zainteresowania sprawą, opóźnianiem finansowania niektórych prac, blokowaniem lub niepodjęciem decyzji. Wojewodów wymieniono, ale coś dalej zgrzyta w trybach. Mało tego: pojawiło się nowe zjawisko, które można by nazwać odwrotnością „polityki grubej kreski” premiera Mazowieckiego. Podnoszą się głosy — wychodzące głównie z komitetów obywatelskich, a najlepiej słyszalne w okolicach Olsztyna — jakoby samo porozumienie białowieskie, w założeniu może i słuszne, stanowiło swego rodzaju wybieg polityczny dla podreperowania prestiżu upadającego systemu, a działalność animatorów idei ZPP, jeśli nawet nie była „kolaboracją”, to w każdym razie przekraczała ramy przyzwoitości. Jednym słowem — żaden pomysł popierany przez tamtą władzę nie może być dobry, zaczynamy od początku. Krzysztof Wolfram pisał dwa lata temu w „Gościńcu” o białowieskim porozumieniu: „Bez tego spotkania i tego dokumentu wszelkie działania, bez względu na to, kto je inicjował i jaka organizacja by za nimi stała, byłyby niemożliwe. Jest to fakt nie podlegający dyskusji”. Miał rację autor tych słów, jednak nie mógł przewidzieć, że samo porozumienie może być kwestionowane. Tymczasem w lipcu br. wojewoda olsztyński wymówił udział swego województwa w porozumieniu, które wobec zmian politycznych itd. uważa za niebyłe. Jest otwarty na wszelką dyskusję, ale grosza nie da, bo wszystko jest nieważne. Nie sposób w niniejszym artykule zatrzymać się dłużej nad możliwymi przyczynami tej pożałowania godnej decyzji. Różne fakty układają się jednak w całość zbyt logiczną, by można było mówić o nieporozumieniu. Dziwne myśli chodzą komuś po głowie także i w Warszawie. Do czerwca br. nie wpłynęła ani złotówka ze środków przyznanych przez resort ochrony środowiska, a min. Kamiński wystosował swego czasu pismo do zespołu koordynacyjnego z zawiadomieniem, że nie czuje się zobowiązany do płacenia, gdyż „Zielone płuca Polski” to termin społeczny, nie pociągający za sobą konsekwencji prawnych. Wy tłumaczono, że porozumienie władz pięciu województw jest faktem prawnym, minister się wycofał, ale...

Nie będzie chyba przejawem nadmiernego optymizmu stwierdzenie, że realizacja programu Regionu Funkcjonalnego „Zielone płuca Polski” nie jest w zasadniczy sposób zagrożona. Zbyt zaawansowane są prace, zbyt wielu wciągnięto ludzi, organizacji i instytucji, zbyt wiele włożono wysiłków i pieniędzy. Za bardzo zaangażowany jest autorytet państwa, by ryzykować kompromitację w oczach zagranicy, która chce nam pomagać w ratowaniu naszej w końcu przyrody. A taką kompromitacją grożą rodzące się tu i ówdzie partykularyzmy, osobiste czy lokalne ambicje, dokładnie przeciwne integracyjnej idei ZPP.

PTTK patronowało tej idei od narodzin. Propagowaliśmy ją gorąco aż do momentu przekazania spraw w gestię administracji, kiedy wszystko trochę się uspokoiło, wszedłszy w stadium realizacji. Potem nasz głos przycichł. Trzeba to odrobić teraz, kiedy sytuacja się zmieniała: są nowe układy, nowi ludzie, samorząd, ośrodki decyzyjne przesunęły się w stronę gmin.

I nie możemy poprzestawać na werbalnym poparciu. Mimo naszej mizernej dziś kondycji trzeba wyrzesać z siebie pomysły, siły i trochę pieniędzy, żeby dla „Zielonych płuc Polski” zrobić coś konkretnego. Zacząć można choćby od generalnych porządków w stacjach wodnych i innych obiektach PTTK, potem włączyć się na przykład w przygotowywanie infrastruktury dla „zielonego safari” czy innych przedsięwzięć potrzebnych turystyce kwalifikowanej. W tak wielkiej sprawie musimy być zaangażowani do końca, chodzi przecież nie tylko o spokojne sumienie.